

„By dar, który otrzymaliśmy, był zawsze tym płomieniem”

Jest z nami dzisiaj hiszpański kapłan, ksiądz Julián Carrón, aktualny przewodniczący Bractwa Comunione e Liberazione, zaledwie dwa dni po niezapomnianym spotkaniu z papieżem Franciszkiem na placu św. Piotra, w którym wzięło udział ponad 80 tysięcy członków tego Ruchu, przybyłych z całego świata.

*Papież poprosił członków Ruchu, by byli rękami, stopami, ramionami, umysłem i sercem „wychodzącego” Kościoła. W jaki sposób, zdaniem Księdza, ta prośba papieża może przełożyć się na codzienne życie Ruchu?*

Zasadniczo jako konsekwencja tego, co stanowi DNA samego Ruchu. Ruch powstał właśnie na peryferiach, w środowiskach – w szkole, na uniwersytecie, w miejscach pracy – odpowiadając na liczne potrzeby, które dostrzegamy w dzielnicach: osoby bez pracy, którym nie udaje się dotrzeć do końca miesiąca, które poszukują nadziei, które potrzebują odnaleźć sens życia, imigranci... To wszystko już jest częścią naszego bycia w rzeczywistości i przeżywania tego, co się wydarzyło. Dlatego w tym dodatkowym wskazaniu papieża odbieramy bodziec do przeżywania tego, czym już jesteśmy i czym żyjemy, ale z większą świadomością.

*Jaka jest różnica między utrzymywaniem żywą świeżości i witalności charyzmatu teraz, gdy ksiądz Giussani nie jest już obecny, a jego petryfikacją, przed którą przestrzegał w sobotę papież? Jak odczuwa Ksiądz tę odpowiedzialność?*

Wydaje mi się, że jest to odpowiedzialność każdego chrześcijanina, dla którego chrześcijańskie wydarzenie nie redukuje się do czegoś, co należy do przeszłości, ale jest obecnym, determinującym życie faktem. Mówi nam o tym ludzkie doświadczenie. Dobrze wiemy, w jakim stopniu zakochanie się w osobie, jako obecny fakt, determinuje życie, czyniąc je pełnym obecności tak obecnej, że przepelnia nas radość i wesele; wiemy jednak dobrze, co takiego się wydarza, kiedy to wszystko redukuje się po prostu do wspomnienia, petryfikuje się, albo przekształca w coś już wyjałowionego, pozbawionego początkowej nowości, świeżości. I to dzieje się także z chrześcijaństwem. Jeśli chrześcijaństwo jest tylko wspomnieniem przeszłości, a nie obecnym wydarzeniem, ostatecznie nie zainteresuje; nie będzie w stanie przyciągnąć serca, pochwycić go z całym jego człowieczeństwem, a więc chrześcijaństwo nie zainteresuje. Udaliśmy się do Rzymu właśnie z pragnieniem, by o to prosić, ponieważ jesteśmy świadomi, że nie możemy dać sobie tego sami. Tak samo jak darem było otrzymanie tego poprzez charyzmat księdza Giussaniego, musimy o to prosić – tak jak on nauczył nas o to prosić – ażeby ten dar, który otrzymaliśmy, był zawsze tym płomieniem, o którym mówił papież.

*Ci, którzy słabiej znają rzeczywistość CL, mogliby pomyśleć, że chodzi o fenomen typowo włoski – nawet jeśli fakt, że Ksiądz tu jest, już wydaje się temu zaprzeczać, tak jak zaprzecza temu ten plac, na którym były osoby ze wszystkich kontynentów – prosiłbym więc Księdza o małe doprecyzowanie, nakreślenie małej mapy obecności CL na świecie.*

Ruch rozrósł się znacząco w ostatnich latach, obejmując 80 krajów, oczywiście liczebność jego członków różni się w zależności od kraju. W niektórych państwach jest to początkowa rzeczywistość, w innych obecność bardziej utrwalona. Niezależnie od liczb, które zależą od tego, w jaki sposób Pan będzie się chciał posłużyć tą daną nam łaską, interesuje nas weryfikacja tego, co otrzymaliśmy, to znaczy że kiedy ktoś przeżywa chrześcijaństwo tak, jak nauczył nas ksiądz Giussani, w najistotniejszych, najbardziej podstawowych elementach wiary, może spotkać serce jakiegokolwiek człowieka, na jakimkolwiek kontynencie, w jakiegokolwiek kulturze, w jakiegokolwiek sytuacji, w której jest wezwany do przeżywania życia. I to jest dla nas ciągłą niespodzianką. W sobotę na placu były osoby pochodzące z Chin, z Nowej

Zelandii, ze Stanów Zjednoczonych, z Ameryki Łacińskiej czy z Rosji. I to mówi, że serce człowieka, każdego człowieka pod jakąkolwiek szerokością geograficzną, czeka na spotkanie, które mogłoby nadać smaku jego życiu.

*Papież Franciszek powiedział, że chrześcijańska moralność nie jest tytanicznym wysiłkiem, by być spójnym z serią zasad, ale wrzuczoną odpowiedzią człowieka na nieprzewidywalne miłosierdzie Boga. Mam wrażenie, że jest to kwestia, która dzisiaj w niektórych środowiskach kościelnych jest paląca, wznieca dyskusje i oczywiście pokazuje wyjątkową zgodność z pojmowaniem księdza Giussaniego.*

To my w pierwszej kolejności jesteśmy wrzuceni faktem, że coś, co ksiądz Giussani mówił nam wiele lat temu – a co gdy słyszeliśmy to po raz pierwszy, zdumiało nas tak bardzo, że nas poruszyło, ponieważ poczuliśmy się objęci w naszym człowieczeństwie oraz w naszym grzechu – dzisiaj powiedział papież całemu Kościołowi. I to mówi nam o jednej zasadniczej dla zrozumienia chrześcijaństwa rzeczy: że chrześcijaństwo może być zredukowane – jak podkreślali to już wcześniejsi papieże, poczynając od Jana Pawła I, następnie Jana Pawła II i Benedykta XVI – do etyki. Ksiądz Giussani zawsze nam przypominał sławne stwierdzenie Jana Pawła I, według którego Kościół w usiłowaniu ukazywania się nowoczesnym przekształcił początkowe zdumienie w serię reguł, w tytaniczny wysiłek człowieka. Na to kładli nacisk przy wielu okazjach Jan Paweł II i Benedykt XVI: kiedy chrześcijaństwo zostaje zredukowane tylko do tego, traci swoją prawdziwą naturę wydarzenia, które zmienia życie. W sobotę papież przywołał sławną scenę *Powołania św. Mateusza*, namalowaną przez Caravaggia, na której sam Mateusz, grzesznik ze względu na sam tylko wykonywany przez siebie zawód, poborca podatkowy, jest pełen zdumienia, czując się wezwanym, właśnie on, przez Jezusa, który znał całe jego zło. Mogę sobie wyobrazić, co zaszło w sobotę na placu w niektórych więźniach przebywających we włoskich zakładach karnych, którzy mieli okazję spotkać Ruch, czego zaznali, kiedy papież ich objął. To jest doświadczenie Mateusza, tak jak każdego grzesznika w historii wobec Chrystusa, tak jak każdego z nas. Dlatego doświadczeniem, które zanoszi się do domu, które zachowuje w oczach i w każdym włóknie swojego istnienia ten, kto uczestniczył w geście takim, jaki przeżyliśmy w sobotę na placu św. Piotra, jest to objęcie pełne czułości, pełne miłosierdzia Chrystusa, które dotarło do nas po raz kolejny za pośrednictwem papieża Franciszka.